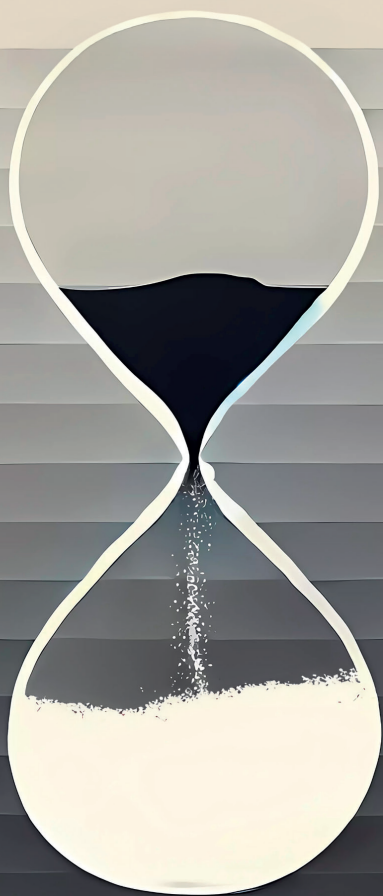


Ryszard Kapuściński



Zegar
piaskowy

CZY
TEL
NIK



Ryszard
Kapuściński

Zegar
piaskowy

CZYTELNIK

Projekt okładki i karty tytułowej
Tomasz Fedor

Zdjęcie Ryszarda Kapuścińskiego
fot. Czesław Czapliński © 1986

Redaktor techniczny
Bożena Ławnicka

Korekta
Joanna Pomorska

Copyright © 2024 by the Estate of Ryszard Kapuściński
© Copyright for this edition by Spółdzielnia Wydawnicza
„Czytelnik”, Warszawa 2024

« Prière à l'inconnu » (in *La Fable du monde*),
Jules Supervielle © Editions Gallimard, Paris, 1938

© Copyright for the Polish translation
of the Jules Supervielle's poem
Prière à l'inconnu by the Estate of Zbigniew Bieńkowski

ISBN 978-83-07-03623-6

Więc zwracam się do ciebie, Boże,
Chociaż nie jestem wcale pewien, czy istniejesz,
I nie rozumiem mowy twoich rozszepianych kościołów.
Przyglądam się ołtarzom, sklepieniu twojego domu,
Jak ktoś, kto powiada: To jest z drzewa, to jest z kamienia,
To są kolumny romańskie, temu świętemu nos odtracono,
A wewnątrz, tak samo jak na zewnątrz, jest tylko ludzka
rozterka.
Spuszczam oczy, nie mogąc zmusić się, aby uklęknąć
podczas mszy,
Jakbym chciał, aby burza przeszła mi nad głową,
I nie potrafię nawet nie myśleć o czym innym.
Całe życie, niestety, myślałbym o czym innym,
A to inne to także jestem ja, może ja najprawdziwszy.
Tam się chronię. A może ty właśnie tam jesteś.
Ta chwila jest darem, którym nie umiem się posłużyć.
Nie znam sposobu jego użytkowania, obracam go na
wszystkie strony,
Ale wciąż nie umiem uruchomić jego skomplikowanego
mechanizmu.
Nie wierzę w ciebie, Boże, a przecież chcę do ciebie mówić.
Przemawiałem przecież do gwiazd, chociaż wiem,
że są nieżywe,

Mówiłem do najlichszych stworzeń, nie spodziewając się
odpowiedzi,
Mówiłem do drzew, które – gdyby nie wiatr – byłyby nieme
jak grób,
Mówiłem nawet do samego siebie, chociaż nie wiem
na pewno, czy istnieję.
Nie wiem, czy dochodzą do ciebie nasze ludzkie modlitwy,
Nie wiem, czy masz ochotę ich wysłuchiwać,
Jeśli twoje serce, tak jak nasze serca, jest ledwie żywe,
Jeśli twoje uszy otwarte są na wszystkie głosy świata.
Nie wiem nawet tego, czy spoglądasz niekiedy w tę stronę,
Chciałbym ci więc przypomnieć planetę Ziemię
Z jej kwiatami, kamykami, ogrodami, domami,
Z jej wszelakim stworzeniem i z nami, którzy dobrze
wiemy, co to jest cierpienie.
Chcę trafić do ciebie tymi ludzkimi słowami,
Bo już pora najwyższa, by każdy z nas próbował
wszystkiego, nawet niemożliwego,
Chociaż byś był jedynie tchnieniem sprzed tysięcy lat,
Albo szybkością zawrotną, albo zadawnionym smutkiem,
Co powoduje jeszcze granie sfer.
Chciałbym, Boże, Boże bez twarzy, który jesteś może
Bogiem braku nadziei,
Skierować twoją uwagę rozproszoną pomiędzy tyłoma
niebiosami
Na ludzi, którzy nie mają już spokoju na planecie.
Wysłuchaj mnie, to pilne, oni się mogą zniechęcić
I nikt młodych od starych nie odróżni.
Każdego ranka zadają sobie pytanie, czy rzeź już dzisiaj się
zacznie.
Zewsząd przybywają dziwni ofiarodawcy
Krwi, jęków i łez.

Doszło już do tego, że podejrzewamy zboża
O ukrywanie karabinów.
Czyżby przeminęły te czasy, kiedy opiekowałeś się ludźmi?
Czyżbyś wzywany był do innych światów, jak lekarz do
chorego,
I przepracowany, pozwalasz umierać swoim pacjentom?
Wysłuchaj mnie, jestem tylko człowiekiem, jednym z wielu
ludzi.

Duszy wygodnie jest w ciele i nie pragnie go opuszczać
Eksplodują bomby,
Jest naszą pieczęcią, naszym intymnym pochlebstwem.
Pozwól nam nie myśleć o nowych truciznach,
Pozwól nam patrzeć na nasze dzieci bez przeczuwania
śmierci.

My się bynajmniej nie kochamy w bitwach ani w generałach.
Pozwól nam żyć, tak jak żyje stado owiec zasłuchane
w brzęczenie dzwoneczków,
Zapach mleka tak cudownie kojarzy się z zapachem tłustej
trawy.

Boże, jeśli istniejesz, spójrz w naszą stronę,
Przybądź odpocząć między nami. Ziemia jest tak piękna ze
swymi drzewami,

Rzekami, stawami, jest tak piękna,
Że niemożliwe, by nie żał ci jej było cokolwiek.
Boże, nie udawaj głuchego
I nie miej mi za złe, że zwracam się do ciebie tak obcesowo.
Zwracam się do ciebie tak po prostu,
Bo jeśli już mam wierzyć w Boga, to przecież nie
w Boga-terrorystę.

Wymowniej niż piorunem wyrażasz się źdźbłem trawy,
Oczami strumieni, zabawami dzieci,
Co nie sprzeciwia się egzystencji mórz i łańcuchów górskich.

Nie powinieneś mi mieć za złe, że mówię to, co myślę,
I zastanawiam się po swojemu nad człowiekiem i jego losem
Ze szczerością właściwą ziemi i jej porom roku
(A być może także ze szczerością właściwą tobie, mówię
„być może”, gdyż nie nauczyłeś mnie siebie).
Mam więc coś niecoś na moje usprawiedliwienie, wybacz
mi tę moją biedną przebiegłość,
Lecz tyle rzeczy gotuje się skrycie przeciwko nam,
Że bez względu na to, czy postąpimy tak, czy inaczej,
Grozi nam zawsze zaskoczenie,
Los byka, który nie rozumie, co się z nim dzieje.
Prowadzony na rzeź, nie wie, dokąd idzie,
I w chwili, gdy ma otrzymać śmiertelny cios w głowę,
Myśli o tym, że jest głodny i że chętnie skubałby trawę.
Lecz cóż to oni, w fartuchach przesiąkniętych krwią,
Tak się nim wszyscy zajmują tego ranka?

Jules Supervielle, *Modlitwa do Nieznanego*,
przełożył Zbigniew Bieńkowski

Gdzieś w połowie grudnia '81, przeglądając *Sprawę Dantona Przybyszewskiej*, znalazłem zdanie następujące: „Najpiękniejsza jest ofiara złożona złudzeniu, ofiara bezużyteczna”.

Bezużyteczna.

?

„Żal mi zaszczutego zwierza [rewolucji]” – pisze po zdławieniu rewolucji 1905 roku wpływowy wówczas wydawca i redaktor petersburski Aleksy Suworin. „Nie żeby mi było żal jego ostrych kłów, jego drapieżnej furii, jego szaleńczej wściekłości – uchowaj Boże! [...] Żal mi moich nadziei, mojego smutku, moich zachwytów, mojej wiary i błędów, żal młodości, która przeminęła szybko jak sen. Teraz wkrada się coś starego, oślisłego, koślawego. Wobec obrazu zaszczutej rewolucji doznaję czegoś pośredniego między uczuciem mdłości i skrućką. [Po jednej stronie –] odwaga zuchwałej młodości, która uświadomiła sobie swoją siłę i dzielność, [po drugiej –] czelność reakcji, czelność triumfującej, złej, peł-

nej staroświeckiej pasji, okazałej, ale pożądlivej energii starości”^{*}.

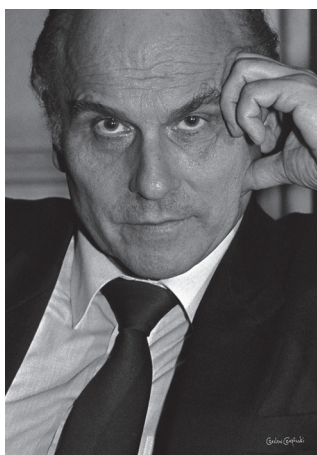
W okresie kryzysu dotkliwiej niż kiedykolwiek odczuwa się sprzeczność między czasem subiektywnym a obiektywnym, między czasem mojego życia, osobistym, prywatnym a czasem pokoleń, epok, historii. Zdaje nam się, że im bardziej bezwzględnie historia realizuje swoje wielkie, dalekosiężne cele, tym mniejszą mamy szansę na spełnienie naszych zamierzeń osobistych, jednostkowych. Im większą przestrzeń uzurpuje sobie historia, tym mniej miejsca znajdujemy dla siebie samych. W takich momentach człowiek odczuwa swoją zbędność, zdaje mu się, że został wtrącony w sytuację, w której musi tłumaczyć się, że istnieje (w każdym razie sam fakt istnienia, to, że jestem, może być wystarczającym powodem, aby mnie oskarżyć i prześladować). Twoje plany, ambicje, marzenia? Wszystko to zdaje się błahę, wygląda jak strzępy dekoracji w teatrze, w który przed chwilą uderzyła bomba. Wszystko utraciło znaczenie, rację bytu, sens. Do kogo zwrócić się? Co powiedzieć? Bunt człowieka przeciw molochowi historii, przeciw nieokiełznanej pazerności tego molocha, sprzeczność między człowiekiem-twórcą i człowiekiem-ofiarą historii. Jednoczesność tej antynomii, męczące napięcie, jakie w niej tkwi.

Tempo wydarzeń, ich bieg, ich gonitwa są tak szybkie, że człowiek zapomina, co działo się rok, miesiąc, tydzień

* Przełożył Jerzy Pański.

temu. O co wówczas chodziło? Jaka to sprawa była w owym momencie ważna? Jaki dramat rozgrywał się na naszych oczach? W tym natłoku, w tym naporze wydarzeń bardzo trudno zdobyć się na spojrzenie z lotu ptaka, spojrzenie, które pozwoliłoby objąć obszar rzeczywistości większy niż ten, jaki jest nam dostępny w codziennym, jednostkowym doświadczeniu. To ogłuszenie i zagubienie czyni człowieka podatnym na manipulację, osłabia jego czujność, przytępia zdolność sądzenia. Dużo można mu wmówić, ponieważ ze wszystkich krańców naszego niespokojnego, nieobliczalnego świata płyną informacje w takich ilościach i w takim tempie, że nie sposób niczego sprawdzić, ustalić, potwierdzić.

W epoce bezprawia pułapki ustaw i dekretów są tak gęsto rozstawione, że codziennie (często o tym nie wiedząc, nie zdając sobie sprawy) wpadasz w jakąś pułapkę. To znaczy codziennie, chcąc nie chcąc, musisz naruszyć jakieś prawo. Chodzi bowiem o to, abyś stale żył w osłabiającym cię poczuciu winy. W ten sposób na widok władzy, nawet na samą myśl o niej, będziesz odczuwać strwożenie, lęk, pokorę. W dodatku w twojej zdeformowanej, spokorniałej świadomości zaczniesz pojawiać się myśl, że być może rzeczywiście jesteś winowajcą, a władza jakąś tam rację ma. Jeżeli władza dopuści się bezprawia, ludzie odnoszą się do tego bardziej tolerancyjnie, niż gdyby uczynił to człowiek prywatny. Oto został aresztowany ktoś zupełnie niewinny. Wiemy, że jest niewinny, ale co najmniej raz, choćby przelotnie, pomyślimy: może rzeczywiście coś złego zrobił? Coś naruszył?



W 1984 r. Ryszard Kapuściński (1932–2007), doskonale już znany reportażysta, autor m.in. słynnego *Cesarza*, przygotował do opublikowania tomik krótkich form, któremu nadał tytuł *Zegar piaskowy*. Zawarte w nim spostrzeżenia, refleksje, wiersze, cytaty z wybranych książek ukazują czytelnikowi Kapuścińskiego erudyte i wizjonera, obdarzonego umiejętnością dostrzegania procesów cywilizacyjnych, które trwają i dziś, wpływając na nasze życie.

W latach 80. XX wieku *Zegar piaskowy*, niewątpliwie ze względu na cenzurę, nie mógł ukazać się drukiem. Obecnie – po raz pierwszy – przekazujemy do rąk czytelników to zaskakująco aktualne dzieło.

*Język jest dziś narzędziem, którym posługuje się władza,
aby narzucić ludziom swoje schematy myślowe.*

ISBN 978-83-07-03623-6



9 788307 036236



RÓWNIEŻ JAKO
E-BOOK

WWW.CZYTELNIK.PL